



fotolia.com

Przywrócić krążenie

 Magdalena Wleklík

17 stycznia 2020, 10:56



5



0

Kultura

5 minut czytania

Choć wielokrotnie w ostatnich latach podawano do publicznej wiadomości diagnozę o renesansie polskiego kina, czego potwierdzeniem mają być nagrody na najważniejszych światowych festiwalach oraz zwiększona frekwencja w kinach, pod względem obyczajowym i administracyjnym cofamy się do wieków ciemnych. Czy rozpoczęła się jesień średniowiecza polskiego kina?

Holenderski historyk i językoznawca, Johan Huizinga, rozpracowując sposób pojmowania świata przez człowieka średniowiecznego powiedział o naszej współczesności więcej niż przesycone chaosem informacyjnym współczesne dzienniki. Bo choć na rycerskim stylu życia tamtych czasów ciążyły obowiązki gloryfikowania ideałów piękna, cnoty i pożytku, to czasem były one zastąpione dla prawdziwych rozkoszy, jakimi było „przebywanie wśród prochu i robactwa”. Dualizm

zabawę jako źródło kultury, odwoływał się również do czasów nam obecnych. Sztuka może oczywiście w jakimś aspekcie bawić, jednak tworzenie sztuki – już znacznie mniej.

Wyobrażam sobie, że w minionym roku 2019 do uszu szalenie zapracowanego, pochylonego nad swoim tekstem scenarzysty, docierały przede wszystkim informacje niepokojące. Oto silną reakcję wywołały niesnaski przedstawicieli środowiska filmowego z władzami PISF wokół opracowania nowych programów operacyjnych na rok 2020. Wymogi regulaminowe stają się – wbrew zapowiedziom – coraz mniej przejrzyste, skłaniają do niejednoznacznej interpretacji. Wezmę pierwszy z brzegu przykład, dotyczący bezpośrednio scenarzysty. Do ostatniej chwili pod dużym znakiem zapytania stało utrzymanie stypendium scenariuszowego, na który to doświadczony autor samodzielnie może składać wniosek. Możliwość ta umożliwia względną niezależność od osoby reżysera i producenta na tym pierwszym, najbardziej artystycznym etapie, czyli podczas pisania pierwszego draftu tekstu. Stypendia dla scenarzysty, określone mianem Priorytetu XI, pozostały, ale stawki zostały drastycznie obniżone. Ich przedział oscyluje pomiędzy kwotami 15 a 40 tysięcy złotych. Tylko dla niewymagających autorów kwota ta może wydać się satysfakcjonująca. Czy „metoda kija” ma szansę skłonić scenarzysty do wytrwałej pracy nad tekstem? Czy marchewka może wyrosnąć na tej mało żyznej glebie? Przychodzi mi na myśl powiedzenie Williama Faulknera: „Artysta może żyć bardzo długo za pieniądze, których się spodziewa”. Nadal dla urzędników związanych z branżą filmową zaskakujące jest, że scenarzysta je, płaci rachunki i chciałby godnie żyć.

To nie koniec niepokojących informacji. Scenarzysta w minionym roku mógł poczuć się niemiłe zaskoczony regulaminami kilku konkursów, gdyż można odnieść wrażenie, że nie jest istotna jakość przesłanego scenariusza, a spełnienie określonych warunków pozaartystycznych. Jednym z nich jest tempo pracy. Zdarza się, że deadline'y przyjmowania konkursowych projektów są wyśrubowane. Drugim warunkiem jest fałszowanie metryk. Scenarzysta nie powinien się starzeć, gdyż niektóre konkursy mają ograniczenia wiekowe, na przykład do 35. roku życia. Trzecim jest konieczność posiadania kierunkowego wykształcenia. Czy w przyszłości pod uwagę organizatorzy konkursów wezmą również pochodzenie albo stan zdrowia? Czy usłyszymy, że scenarzystom bez legitymacji partyjnej albo z niedoczynnością tarczycy „dziękujemy”? Odnoszę wrażenie, że szumnie zapowiadane otwarcie rynku

kinematografii oraz reorganizacja instytucji zbiorowego zarządzania prawami autorskimi i pokrewnymi.

Akcja równa się reakcja. Gdy polityka idzie na czołowe zderzenie ze środowiskiem artystycznym, zadziała siła odśrodkowa i możliwych jest kilka scenariuszy zdarzeń. Prawdopodobny jest taki, że odbiją się od siebie z siłą proporcjonalną do masy, a wygra silniejszy. Przychodzi mi na myśl uszczypliwe pytanie o reformę polskiego przemysłu filmowego. Czy przebiegnie ona równie skutecznie co reforma systemu oświaty z 2017 roku? Do tej pory miliony Polaków ponosi konsekwencje chaotycznie, na szybko wprowadzanej ustawy, a dwa roczniki dzieci zdających jednocześnie egzaminy do szkół średnich określane są mianem *straconego*. Czy obecne pokolenie wchodzących na rynek scenarzystów będzie również stracone?

Ryba psuje się od głowy, a produkcja filmu zaczyna się od napisania scenariusza. To wiedza stara jak sama kinematografia. Być może zawód scenarzysty schowany jest za plecami reżysera i producenta; być może czynność pisania pochłania czas, energię i nie sprzyja wyjściu na ulicę z transparentami; istnieje jednak duże prawdopodobieństwo, że człowiek wybierający ten zawód posiada określone cechy osobowościowe. Scenarzysta to cierpliwy intelektualista, orędownik ludzkich słabości, z dobrym okiem i uchem na świat. Namawiam do przyjrzenia się całemu środowisku, gdyż jakiegokolwiek pozytywne zmiany będą emanować na pozostałe branże filmowe. Polscy scenarzysty nie słyną z brawurowej walki o swoje prawa, raz na kilka lat skupiają się na organizacji ruchów oddolnych. Może być to postrzegane jako słabość, jednak to oni pompują krew w krwiobieg filmu i, kto wie, może ostatecznie zapewnią jego reanimację.

W ostatnich latach podjęto wiele działań na rzecz scenarzystów, inicjowanych głównie przez samych zainteresowanych. Wymienię kilka najważniejszych. Zaczniemy od zmiany gruntownej, która skutkować będzie na następne dziesięciolecia. Jest nią utworzenie w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi stacjonarnych studiów scenarzystowskich, nadal jednak nie wyodrębnionych poza Wydział Reżyserii. Brakuje kadry, a aktywni scenarzysty rzadko wkraczają na ścieżkę akademicką. Niezwykle istotną datą jest 18 listopada 2019 roku, kiedy to wspomniana Szkoła Filmowa, a konkretnie Wydział Organizacji Produkcji Filmowej, powołał do istnienia Bibliotekę Scenariuszy Filmowych (BSF). Jest to nadzorowana pod kątem prawnym baza polskich scenariuszy, dostępna dla każdego użytkownika

Jako wieloletnia wykładowczyni scenarystyki odnotowuję wzmożony ruch na wszelkiego rodzaju warsztatach i kursach, zarówno stacjonarnych, jak i internetowych. Dla przykładu, Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk przeżywa prawdziwe oblężenie i planuje otwarcie dodatkowych kierunków. Dodatkową wiedzę, inspirację oraz kontakty zawodowe scenarzysta może zdobyć na dedykowanym mu festiwalu Script Fiesta w Warszawskiej Szkole Filmowej. To marcowe, kilkudniowe wydarzenie przyciąga część środowiska, a jego program jest zróżnicowany. I wreszcie pora na wspomnienie organizacji zrzeszających profesjonalistów. Powstała niedawno Gildia Scenarzystów ma energię do działania i umacnia swoją pozycję na rynku. Scenarzyści wiążą z jej działalnością ogromne nadzieje, gdyż jest związkiem zawodowym, a więc może skutecznie walczyć o ich prawa niż Koło Scenarzystów Stowarzyszenia Filmowców Polskich, które działa bardziej na zasadzie koła naukowego, nie dysponuje własnymi środkami finansowymi; pełni rolę opiniotwórczą, reprezentacyjną, m.in. w Federacji Scenarzystów Europejskich. Przy połączeniu sił obu organizacji scenarzysty mają szansę na realne podniesienie swojej pozycji zawodowej oraz podniesienie warunków pracy.

Czy jednak środowisko potrafi zdobyć się na współpracę, jednomysłność i systematyczne zabieranie głosu w sprawach istotnych? Pocieszająca zdaje się wiadomość, że walka o rzędy filmowych dusz nie ustaje. Z hasłem tym, co oczywiste, bliżej do romantyzmu niż renesansu. Już nawet lepiej nie podejmować rozmów o minionych epokach i myśleć postmodernistycznie. Bo w rzeczywistości walka o przyszłość polskiego kina jest w swej istocie uniwersalna – walczymy o godność i wolność.